

Aktorka renesansowa

● Rozmowa z Krystyną Jandą

- Jak czuje się pani w zaszczytnej roli pierwszej damy współczesnego polskiego kina?

- Myślę, że obdarzenie mnie szczególnymi względami było dane nie tyle przez publiczność, co przez 250-osobową środowiskową komisję. Oczywiście, że czuję się nadzwyczajnie usatysfakcjonowana, a także uradowana, że taka nagroda spotkała mnie jeszcze za życia... W dalszym ciągu jednak uważam, że otrzymałam ją nie tyle za to, jaką jestem aktorką, ale za to, w jakich filmach zdołałam zagrać. A ja miałam to szczęście, że przede mną „ważni” reżyserzy, w „ważnym” momencie mogli wypowiedzieć „ważne” sprawy. A ja umiałam wykorzystać tę szansę. To wszystko.

- Drugą ścieżką pani życia, od nie tak dawna, jest praca reżysera. Co spowodowało, że zajęła się pani drugim zawodem?

- Zaczęło się od przypadku. Po prostu mój dyrektor, gdy doszło już do wyboru sztuki „Na szkle malowane”, zdecydował, że to ja będę reżyserowała to przedstawienie.

- Od premiery sztuki Ernesta Brylla „Na szkle malowane”, którą wystawiał warszawski Teatr Powszechny im. Zygmunta Huebnera minęło ponad 3 lata. Jakie prace udało się pani zrealizować w tym czasie?

- Zrobiłam trzy duże sztuki w Teatrze Telewizji i film. W tej chwili jestem w trakcie pracy nad nowym spektaklem teatralnym „Panna Tutli-Putli” Witkacego.

- Jak na trzy sezony to bardzo dużo...

- Tak. To był bardzo intensywny okres w moim życiu, bo w tym samym czasie grałam i gram nadal w Teatrze Powszechnym i w Teatrze Telewizji. Duże jest też zróżnicowanie tych sztuk: od „Na szkle malowane” poprzez Heddę Gabler, „Cyda” po „Tristana i Izoldę”. A wcześniej był mój film „Pestka”.

- Skąd pani zainteresowanie tak różnorodnymi gatunkami twórczości?

- Lubię dotykać się wielu rzeczy i spraw, szczególnie nowych. Tak było i wcześniej, gdy koncentrowałam się wyłącznie na pracy aktorskiej. Choć przyznam, że to nie zawsze były zupełnie świadome wybory. Widocznie taka jest moja cecha charakte-

ru: poszukiwanie. Natomiast chcę powiedzieć, że mimo iż jestem związana z filmem i telewizją, zawsze staram się jak najwięcej grać w teatrze. Cenię sobie żywy i bezpośredni kontakt z widzem.

- Czy już wcześniej interesowała się pani pracą reżysera?

- Przez ponad 20 lat mojej pracy starałam się być aktorką „świadomą”, to znaczy, zawsze starałam się w pełni dociec, dlaczego jakąś postać należy grać tak, a nie inaczej, biorąc oczywiście pod rozwagę propozycje i uwagi reżysera. Interesowało mnie to, dlaczego właśnie reżyserzy podejmują takie decyzje, a nie inne. Był też i inny powód. Przekroczyłam 40 lat życia, a dla aktorki jest to bardzo trudny moment. A poza tym, bardzo chciałabym mieć jakąś furtkę i przestrzeń, gdzie mogę o czymś decydować sama, naprawdę sama. Ciągłe przychodzą młodzi reżyserzy i w pierwszym zdaniu mówią „No to teraz ja panią zmienię” albo „Teraz pani pokażę, jak trzeba”. Ja oczywiście to szanuję. Myślę, że tak musi być, że powinienam spotykać się i zderzać z ludźmi, którzy chcą mi wskazać coś nowego, ale jednocześnie chciałabym też o czymś sama decydować.

- W TVP zakończyła pani pracę nad „Tristanem i Izoldą”. Czy jest pani zadowolona?

- Trudno mi mówić obiektywnie o tym, co robię, ale myślę, że spektakl powinien się podobać. Jak też bardzo piękny tekst napisany przez Ernesta Brylla. Napisał go za moją namową, 2 czy 3 lata temu. Był ambasadorem RP w Irlandii i pomyślałam, że należy wykorzystać ten spłot szczególnego zbiegu okoliczności: miejsca, poety i tematu. W sumie powstał niezwykle interesujący tekst z zaskakującym zakończeniem i zupełnie innym od tradycyjnego, który jest nam znany. Ale nie mogę zdradzić treści, nim nie zobaczymy „Tristana i Izoldy” na małym ekranie.

- Kto zagrał tytułowe postacie?

- Staram się zawsze pracować z młodymi ludźmi. Często są to jeszcze studenci szkoły teatralnej. Tristana gra młody aktor Teatru Polskiego, Tomek Konieczny. Izoldę gra Dominika Ostalowska, która z powodzeniem zagrała główną rolę kobiecą - Infantkę w „Cydzie”. Jej sztukę

aktorską cechują dwa bieguny. Z jednej strony wielka delikatność, kruchość, słodycz, a z drugiej, niezwykła siła, upór i determinacja. Potrafi znakomicie grać na tych dwóch biegunach uczuć, tworząc zaskakujące interpretacje. Jest tu jeszcze druga ważna rola kobieca: Brangien. Gra ją studentka szkoły

- Nad czym pani obecnie pracuje?

- Jak wspomniałam, przygotowuję sztukę Witkacego „Pannę Tutli-Putli”. Premiera jest zaplanowana na 26 stycznia. Z pomysłem na tę sztukę nosiłam się już od dwóch lat. Chciałam ją przygotować w szczególny sposób, a jednocześnie dać

- Mówiąc o twórczości reżyserkiej i aktorskiej w teatrze i w telewizji nie wspomnieliśmy o ostatnich pani pracach w filmie. Proszę powiedzieć, dziś już z pewnego dystansu, o „Pestce” - filmie przez panią reżyserowanym i o „Matce swojej matki”, w którym grała pani główną rolę...

- „Pestkę” bardzo lubię. Jestem z tego filmu zadowolona i mimo wielu krytycznych głosów, cieszę się, że ten film jest taki, jaki jest. A co do filmu „Matka swojej matki”, nie przywiązuję do niego jakiegoś nadzwyczajnego znaczenia, choć myślę, że nie jest to zły film. Co do mojej roli, to reżyser w montażu zmienił zakończenie filmu (w scenariuszu nie byłam jej matką, to był tylko żart z mojej strony) i to w istotny sposób zmieniło wymowę roli. Gdybym wiedziała, że naprawdę gram matkę, zahałabym się, czy właśnie tak mam grać. Oczywiście to są kulisy naszej pracy i nikogo to już w kinie nie interesuje. I słusznie.

- Do jakich sztuk teatralnych z pani udziałem jest pani najbardziej przywiązana?

- Mam ogromną satysfakcję z „Kobiety zawiedzionej” według powieści Simone de Beauvoir w reżyserii Magdy Umer. Grałam tę sztukę 140 razy. A nie jest to tekst łatwy, prosty ani śmieszny jak „Shirley Valentine”. Ale i ten spektakl ma już swoją publiczność. Natomiast z przyjemnością gram „Shirley”, za chwilę już po raz 300! Cały czas, już razem z publicznością, pracuję nad moją Lady Makbet, no i Elwira w „Mężu i żonie”, którą sprawiam chyba radość publiczności.

- A pani plany na przyszłość?

- Właśnie przygotowuję się do roli Marii Callas w sztuce „Masterclass” („Kurs mistrzowski”), która dwa lata temu została uznana za najlepszy tekst teatralny roku w USA. Próby zaczynam już na początku lutego, a premiera będzie w połowie kwietnia. Jeszcze nie wiem, kto będzie reżyserował i robił scenografię, kto będzie ze mną grał. Na razie czytam o Marii Callas książkę, oglądam filmy jej poświęcone, słucham jej śpiewu. Chciałam bardzo dokładnie poznać tę kobietę. To niezwykle tekst, wspaniała szansa i nowe wielkie wyzwania. Zobaczymy. Rozmawiał: ANTONI LEWANDOWSKI



Fot.: Michał Lenarczyński

teatralnej, utalentowana dziewczyna z tego samego roku, na którym studiuję moja córka. Dziewczyna jest rudawą blondynką, o delikatnej „irlandzkiej” urodzie i interesującej osobowości. Dzięki niej powstała bardzo piękna i wzruszająca rola.

pretekst do zabawy i moim kolegom, i publiczności. Pan Wojciech Borkowski napisał do niej muzykę. Bo tekst Witkacego to właściwie libretto do operetki. Mam nadzieję, że będzie to zabawny spektakl muzyczny.